GŁOS WARSZAWSKI

ROK VIII ▪ 1934/5 ▪ MAJ ▪ Nr. 9 (70)



Choć od nas odszedł, nie przestanie być Wodzem naszych serc, nie przestanie być Ideałem, do którego wieść będziemy powierzone nam miljony dziatwy i młodzieży.

W głębokim smutku i bólu naszym zespalamy się z całą Rzeczpospolitą.

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
ODDZ. M. ST. WARSZAWY

Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej

Do Obywateli Rzplitej.

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył!

Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie.

Genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli, Państwo wskrzesił.

Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą.

Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą—sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji człowiek, z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą.

Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skolei miałby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego testament nam żyjącym przekazany przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu — odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej
I. MOŚCICKI

Warszawa—Zamek, dn. 12 maja 1935 roku.

Zadanie nauczycieli.

(Z przemówienia Józefa Piłsudskiego na zjeździe Z. N. P. w r. 1923)

„Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie.

Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwaliła krwią wylaną, jesteście tymi, którzy w odrodzeniu Polski i człowieka macie największe prawo do zasługi".

O postawę kierownika

Ciężar pracy nauczyciela, jaki z roku na rok coraz bardziej zwiększa się jest niewątpliwie i wzrastającym ciężarem dla kierownika szkoły. Jednakże trudno zaprzeczyć, by kierownik nie miał możności ulżenia w tej pracy zarówno sobie jak i personelowi. I nie potrzeba tu żadnych specjalnych środków zaradczych, wystarczy tylko zdrowy rozsądek, szczera chęć ułatwienia pracy innym, wyzbycie się lęku przed „władzą", właściwe zrozumienie roli kierownika.

Jakżeż często kierownik zatruwa sobie i innym życie pismomanją w postaci różnych sprawozdań, „dzienników czynności" i t.p. A są przecież szkoły, gdzie książka „zarządzeń" wiecznie kursuje, a zarządzenia w niej zmieniają się i pojawiają masowo po każdej konferencji urzędowej lub półurzędowej lub też po przeczytaniu jakiegoś artykułu przez p. kierownika. Komu np. potrzebne są wiadomości, że kierownik wstaje o godz. 7 rano, że za kwadrans ósma będzie w szkole, że między godz. 11—12 sprawdzi temperaturę na termometrze szkolnym..., że o godz. 23 napisze plan pracy na dzień następny i t. p. A jednak dzieją się takie „dziwy" w stolicy i, co gorsza, cieszą się one jakoby oprobatą w pewnych rejonach. A potem manja pisaniny przerzuca się na personel i oto mamy „cuda" regulaminowe, sprawozdawcze, planów wychowawczych, rozkładów materjałów i t. d. i t. d. Wszystko to mają być „ślady", po których zwierzchnik ma możność opinjowania o wartości kierownika i nauczyciela. Ile więc rozczarowania doznaje taki nauczyciel, gdy wizytujący go zwierzchnik ani spojrzy na pracującą klasę, gdyż cały czas szuka najdrobniejszych usterek w dzienniku lekcyjnym, a wreszcie oświadcza z wielkiem zdziwieniem, że u dwojga dzieci nie podany jest zawód głowy rodziny. Ba, okazuje się, że te nasze martwe dzienniki lekcyjne stanowią ponoć frapującą lekturę **domową** dla niektórych zwierzchników nawet I instancji.

Czego więc żądalibyśmy od kierowników w tych wypadkach, kiedy mol papierowy zaczyna niszczyć żywą treść szkoły. Otóż kierownicy winni mieć odwagę wykazywać komu należy zło „zarządzeń poleceń i zamiłowań", winni mieć odwagę obrony nauczyciela przed bezlitosnym molem. A stojąc na straży spokoju pracy nauczyciela, kierownicy nie powinni zalewać nauczycielstwa coraz to nowemi, często sprzecznemi, zarządzeniami. A czynią to ci kierownicy, którzy widzą przed sobą tylko „władzę" polecającą, nie widzą zaś podwład-

nych wykonujących. Nowa instrukcja apeluje do sumienia kierownika, obawiamy się jednak, czy sumienie wiecznie zastrachanego serca zdobędzie się na objektywizm i podyktuje środki racjonalnej profilaktyki. Obawy te wysuwane są przez nauczycieli. Obawy te są częściowo słuszne, jeśli zważymy, że w doborze elementu kierowniczego nie zawsze kierowano się przydatnością tych osób na te stanowiska. Nierzadko decydował przypadek. Stąd kierowników stołecznych cechuje pewna ociężałość.

Konstatujemy też pewną obojętność dla organizacji, jaką jest Z. N. P. Mamy przecież kierowników — związkowców, którzy jeszcze ani razu nie byli na żadnem zgromadzeniu związkowem, a tymczasem w kierowniku właśnie chcielibyśmy widzieć pioniera nietylko nowych myśli pedagogicznych, ale i pioniera ruchu zawodowego. Tymczasem przykłady mówią nam co innego. Są szkoły, w których połowa albo i więcej personelu nie należy do żadnej organizacji nauczycielskiej. Wina za to spada w dużej mierze na kierownika, który nie potrafił przekonać „dzikich", że takie brodzenie samopas jest dowodem braku uspołecznienia, szkodą dla szkolnictwa i nauczyciela.

Obecnie, jak nigdy dotąd, nauczycielstwo bacznie zwraca uwagę na osoby swych kierowników, których instrukcja obdarza władzą. Pragnęlibyśmy, aby kierownicy z tej próby wyszli zwycięsko, pragniemy, aby stanowili awangardę w pedagogice i w szeregach naszej organizacji. Sądzimy też, że Sekcja Kierowników ma na tem polu dużo do zrobienia.

Poruszając sprawę postawy kierownika nawet na tak wąskim odcinku, jak to czynimy, pragniemy zastrzec się, iż chodzi tu raczej o wyjątki, niż o ogół kierowników, tak samo, jak nie możnaby generalizować tych spraw, biorąc pod uwagę poszczególne rejony inspektorskie. Musimy jednak stale nastawiać się na samokontrolę, by uwolnić pracę szkolną od balastu biurokracji. A o tem, co jest tym balastem najlepiej zorjentowany być musi kierownik szkoły.

Czy wszyscy w Twej szkole należą do szeregów Z. N. P.?

A. WALENTA

Metryki szkolne...

1. Martwe dusze

Dla skutecznego zwalczania analfabetyzmu w państwie zostały wydane odpowiednie rozporządzenia, mocą których wprowadzono rejestrację wszystkich dzieci w wieku szkolnym. Bez rejestracji bowiem niema mowy o pociągnięciu wszystkich dzieci w wieku szkolnym do spełnienia obowiązku szkolnego.

Jednym z najważniejszych środków, przy pomocy których można było przeprowadzić rejestrację dzieci obowiązanych do spełnienia obowiązku szkolnego jest prowadzenie metryk szkolnych.

Każdy kierownik szkoły w danej miejscowości musi prowadzić wykaz dzieci wstępujących w okres spełniania obowiązku szkolnego i odpowiada na swoim terenie za stan realizacji powszechnego nauczania.

Jednakże w wielkich miastach, do których należy i Warszawa, nie można było podobnie prosto przeprowadzić sprawy realizacji powszechnego nauczania. Tutaj bowiem kierownik szkoły ze względów technicznych nie może prowadzić rejestracji wszystkich dzieci w wieku szkolnym. Komplikuje również trudności wielka ilość szkół, wędrówki dzieci i t. p. Wszystkie te czynniki wpłynęły na powstanie centralnych instytucyj mających za zadanie nadzór nad realizacją powszechnego nauczania.

W chwili obecnej na terenie m. st. Warszawy obowiązek ten ciąży na Radzie Szkolnej.

Technicznie sprawa realizacji powszechnego nauczania w Warszawie przedstawia się w sposób następujący. Dzieci uczęszczające do szkoły są zapisane do oddzielnej książki, noszącej nazwę metryki szkolnej. Każde dziecko zapisane do metryki szkolnej jest jednocześnie rejestrowane w Radzie Szkolnej, gdzie posiada odpowiednią kartę rejestracyjną, trzymaną w kartotece danej szkoły. Z chwilą przejścia dziecka do innej szkoły, względnie wystąpienia ucznia ze szkoły, kierownik szkoły zawiadamia Radę Szkolną o powyższej zmianie i Rada Szkolna przekłada kartę z kartoteki jednej szkoły do drugiej, względnie usuwa kartę wrazie opuszczenia szkoły przez ucznia.

Na podstawie kartotek z nazwiskami uczniów i ogólnego spisu

dzieci w wieku szkolnym Rada Szkolna w zasadzie powinna wiedzieć, co się dzieje z każdem dzieckiem. Jakkolwiek system kontroli opisany powyżej jest logiczny i przejrzysty, jednakże posiada bardzo liczne braki, które niejednokrotnie uniemożliwiają obliczenie dokładnej liczby dzieci niepobierających nauki w szkole, co jest najważniejszym celem istnienia rejestracji dzieci w wieku szkolnym.

Błędy wspomniane powyżej tkwią w samem założeniu pracy. Istnieją one tak na terenie szkoły, jak i Rady Szkolnej. Na terenie szkoły mamy obecnie ogromną trudność w przeprowadzeniu ścisłej rejestracji uczniów z powodu t. zw. martwych dusz. Obowiązujące przepisy powiadają, że kierownik musi śledzić, co się dzieje z każdym uczniem zapisanym do szkoły.

Wrazie wystąpienia ucznia ze szkoły przed osiągnięciem granicy wieku szkolnego tenże musi dostarczyć dowód, dokąd obecnie uczęszcza do szkoły. Dowód ten, to albo akt przeniesienia do innej szkoły powszechnej, względnie świadectwo przyjęcia ucznia do szkoły innego typu.

O ile takiego świadectwa niema, uczeń jest uważany jako uczęszczający do szkoły w dalszym ciągu, pomimo iż nie ma już nic wspólnego ze szkołą.

Kierownik szkoły, oczywiście, domaga się odpowiednich zaświadczeń jednakże bardzo często ich z różnych względów nie otrzymuje i stan liczebny jego uczniów jest większy od rzeczywistego. Powstają wtedy t. zw. martwe dusze.

Wspomniane martwe dusze są klęską szkolnictwa powszechnego m. st. Warszawy. Jak utrudniają one prowadzenie ścisłej ewidencji może służyć jako ilustracja fakt, że zdarzają się wypadki, że ilość martwych dusz w szkole dochodzi do 200 i więcej dzieci.

Rada Szkolna, oczywiście, nie może posługiwać się danemi zebranemi na podstawie kartoteki, tylko musi się odwoływać do kierowników szkół, którzy przysyłają wykazy zgodne z rzeczywistością, zato zupełnie niezgodne z kartoteką. W tym stanie rzeczy prowadzenie kartotek i całego systemu rejestracji, jest postawione pod znakiem zapytania, a to tembardziej, że i liczba dzieci nie uczących się wcale, pobierających naukę w domu, w szkołach innego typu i t.p. niejednokrotnie ustalana musi być w drodze szacunku przybliżonego.

W stosunku do Rady Szkolnej można zarzucić, że jest organem, który ogranicza swój zakres pracy na tem polu do sankcjonowania istotnego stanu rzeczy; dość rzadkiej zresztą kontroli metryk szkolnych.

W chwili obecnej należy stwierdzić, że rejestracja spełniania obowiązku szkolnego nie spełnia zadania w stopniu zadawalającym. Aby zaś spełniła swe zadanie musi ulec dość gruntownej reorganizacji.

Najważniejszym warunkiem usprawnienia i uaktualizowania kontroli i rejestracji spełniania obowiązku szkolnego jest uwolnienie kierowników szkół od obowiązku ścigania uczniów, którzy opuścili szkołę bez zgody kierownika, względnie bez odpowiedniego usprawiedliwienia. Kierownik szkoły powinien natychmiast zawiadomić Radę Szkolną o wystąpieniu ucznia ze szkoły. Zadaniem zaś Rady Szkolnej powinno być, aby skontrolowała, czy uczeń pobiera naukę, względnie ustalić przyczyny nieuczęszczania ucznia do szkoły i ew. zmusić ucznia do chodzenia do szkoły lub przyjąć od niego usprawiedliwienie.

Za stanowiskiem tem przemawia wiele względów. Najważniejszym zaś jest ten, że kierownik szkoły nie ma egzekutywy w stosunku do rodziców przekraczających prawo o obowiązku szkolnym, natomiast Rada Szkolna może stosować przymus w stosunku do rodziców. Zresztą stosowanie tego przymusu będzie bardzo rzadkie. Jak wiemy z doświadczenia, zatargi powstają bardzo często z powodu przejścia ucznia do innej szkoły, przyczem kierownik szkoły najczęściej nie wie, czy uczeń chodzi do szkoły i ewentualnie do której. Rada Szkolna zaś, posiadając kartotekę wszystkich uczniów z terenu całego miasta, ma możność sprawdzić odrazu, co się z uczniem dzieje i może poczynić wszelkie zmiany bez potrzeby ściągania dowodów uczęszczania ucznia do nowej szkoły.

Przemawia za tem również i oszczędność pracy, jaką da się w ten sposób osiągnąć, przy jednoczesnem usprawnieniu i zaktualizowaniu rejestracji.

W połączeniu zaś z dokładnem spisem dzieci w wieku szkolnym i ścisłą ewidencją dzieci pobierających naukę poza szkołą powszechną oraz ewidencją ruchu naturalnego ludności, otrzymamy bardzo dokładny stan spełniania obowiązku szkolnego na terenie m. st. Warszawy.

2. Jak należałoby postępować?

Jaki powinien być tok postępowania przy rejestracji spełniania obowiązku szkolnego?

Na wiosnę każdego roku ma miejsce zapis dzieci zgłaszających się do szkoły.

Rada Szkolna prowadzi kartotekę wszystkich dzieci w wieku szkolnym. Wiadomości swe czerpie z biura meldunkowego, wskutek czego posiada liczby prawie w 100% ścisłe.

Po zapisie zostają wyjęte karty dzieci zgłoszonych do zapisu i włączone do kartotek odpowiednich szkół. Każde dziecko może mieć przez cały czas pobytu w szkole tylko jedną kartę rejestracyjną, która jest niszczona po przekroczeniu wieku szkolnego i opuszczeniu szkoły przez ucznia.

Niezależnie od dzieci zgłoszonych do zapisu na wiosnę każdego roku, kierownicy mogą przyjmować do szkoły w miarę posiadania wolnych miejsc dzieci, które w terminie wiosennym nie zapisały się do szkół. Kierownik przy przyjmowaniu dzieci nowowstępujących zawiadamia o tem Radę Szkolną, która włącza ich karty rejestracyjne do kartotek szkolnych. Kierownikowi nie wolno przyjmować dzieci już uczęszczających do szkoły bez zgody kierownika poprzedniej szkoły. Kierownik szkoły, udzielając zezwolenia na wystąpienie ze szkoły, zawiadamia o tem Radę Szkolną, która przez przeniesienie karty rejestracyjnej do kartoteki szkoły, która ucznia przyjęła, liczbę uczniów, tej szkoły zmniejsza o ucznia przyjętego.

W razie gdy kierownik nie zgodzi się na przeniesienie ucznia do innej szkoły, a uczeń przestanie uczęszczać do szkoły, względnie pójdzie do szkoły, nieznanej kierownikowi, Rada Szkolna poszukuje ucznia i zmusza go do uczęszczania do szkoły. Kierownik może udzielić zezwolenia na odejście ucznia ze szkoły dopiero wtedy, kiedy uczeń ma zapewnione miejsce w innej szkole. Z chwilą zaś wydania zezwolenia na odejście ucznia ze szkoły, skreśla go ze swej ewidencji, zawiadamiając o tem R. Szkolną. Gdyby zaś uczeń nie znalazł miejsca w innej szkole, względnie był zmuszony do powrotu do szkoły przez Radę Szkolną, kierownik byłby obowiązany do przyjęcia ucznia do szkoły z powrotem.

Dla przeprowadzenia całej manipulacji służyłyby akty przeniesienia, które musiałyby się trochę różnić od obecnie używanych. W górnej części bołoby wyraźne zawiadomienie kierownika szkoły mającej wolne miejsce, że uczeń może być przyjęty do nowej szkoły. Uczeń otrzymałby od kierownika mającego wolne miejsce taki akt przeniesienia z tem, że kierownik szkoły, do której uczeń obecnie uczęszcza, wyraziłby zgodę na przyjęcie ucznia do szkoły i wypisałby na akcie przeniesienia dokładny odpis metryki szkolnej. Dopiero, mając taki akt przeniesienia, można ucznia zapisać do metry-

ki szkolnej. Kierownik nie przechowywałby dokumentów uprawniających wystąpienie ucznia ze szkoły.

Do zaświadczenia o przyjęciu, względnie skreśleniu ucznia z metryki szkolnej kierownik szkoły przesyła pisma wg. wzorów używanych dotychczas.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa samej treści metryki szkolnej. Metryka w brzmieniu dotychczasowem posiada pewne braki. — Do tych należy brak oddzielnej rubryki, dotyczącej wyznania i płci, oraz miejsca urodzenia ucznia, zawodu rodziców i daty przyjęcia ucznia. Rubryki wymienione powyżej znajdują się w dziennikach lekcyjnych i świadectwach szkolnych, niema ich zaś w metryce szkolnej. Wymieniona niezgodność jest powodem wielu niedogodności, a nawet błędów przy wypisywaniu danych w dziennikach lekcyjnych i w świadectwach szkolnych. Zdarza się bowiem, że niejednokrotnie nauczyciel uzupełnia brakujące rubryki w dzienniku lekcyjnym nie na podstawie dokumentów, a na podstawie odpowiedzi dzieci, które to odpowiedzi dość często nie są ścisłe. Do metryki szkolnej zaś zapisuje się dzieci wyłącznie na podstawie świadectw urodzenia i zeznań rodziców, a nie dzieci.

Wymienione powyżej uwagi zgrubsza ujmują zagadnienie, uproszczenia i zorganizowania rejestracji i kontroli spełniania obowiązku szkolnego na terenie m. st. Warszawy. Mają one zwrócić uwagę na zbytnie obciążenie kierowników szkół uciążliwym obowiązkiem ścigania uczniów niespełniających obowiązku szkolnego bez zapewnienia tymże kierownikom środków, któreby umożliwiły wypełnianie narzuconego obowiązku. Z drugiej strony, kierownik obciążony innemi obowiązkami szkolnemi nie ma czasu na ścisłe dopilnowanie, czy wszystkie dokumenty usprawiedliwiające opuszczanie szkoły przez uczniów są w porządku. Nie obciążony obowiązkiem kompletowania wymienionych dowodów, nie będzie hodował t. zw. martwych dusz, z któremi on sam i Rada Szkolna nie wie, co zrobić.

Rada Szkolna zaś, otrzymując ścisłe wykazy uczniów nie uczęszczających do szkoły, będzie mogła szybko i dokładnie ustalić, kto nie wypełnia obowiązku szkolnego i wyciągnie z tego odpowiednie konsekwencje. Pozatem wiadomo zawsze będzie, ile dzieci nie ma miejsca w szkole, jaki będzie napływ nowych kandydatów i t. p.

Usprawnienia omawiane powyżej wyjdą na dobre zarówno szkole, jak i Radzie Szkolnej.

Oddzielną uwagę należy poświęcić działalności sądów dzielni-

cowych. Sądy te bowiem pracowały bardzo intensywnie w latach ubiegłych. Wyniki ich pracy były bardzo dodatnie. Obecnie o pracy wymienionych sądów nie słyszy się prawie wcale. A są one bardzo potrzebne ponieważ są wyrazicielem mocy, jaką ma Rada Szkolna w stosunku do opieszałych rodziców. Gdzie sądy działają sprawnie, tam kierownik napotyka na mniejsze trudności w realizacji powszechnego nauczania, co ogromnie ułatwia mu prowadzenie metryki szkolnej, jak również przyczynić się do przeciwdziałania w wytwarzaniu t. zw. martwych dusz.

*

Sądzimy, iż poruszoną w powyższym artykule sprawą zainteresują się kierownicy i czekamy w tej sprawie na dalsze uwagi. Zdaniem naszem temat ten nadaje się w zupełności na konferencję Sekcji Kierowników.

Redakcja

Budżety Opiek Szkolnych m. st. Warszawy

(dok.)

Kończąc rozważania na temat wydatków, należy jeszcze podkreślić, jako charakterystyczną, kategorję: wydatki na pomoce naukowe, a to dlatego, że świadczą one nietylko, iż czynniki ustawowo obowiązane do ponoszenia tych wydatków nie są w stanie im sprostać, lecz również dlatego, że widać w tem zrozumienie ze strony Opiek Szkolnych, ważności tej pozycji rozchodowej: przez udział w świadczeniach na pomoce naukowe czynnik rodzicielski daje wyraz swej współpracy z nauczycielstwem w podnoszeniu wyników nauczania szkolnego.

Z kolei trzeba poświęcić nieco uwagi stronie dochodowej budżetów Opiek Szkolnych.

Analiza pozycyj dochodowych w Opiekach Szkolnych m. st. Warszawy pozwoli nam na zorjentowanie się, jakie są źródła wpływów Opiek Szkolnych, oraz jaka jest ich podstawa realna. Zaznaczyliśmy na wstępie niniejszego artykułu, że ani Opieki Szkolne, ani inne organy samorządu szkolnego nie mają ustawowo zabezpieczonych źródeł dochodowych. Wszystko, co zdobywają Opieki jest wynikiem ich sprawności organizacyjnej, ich przedsiębiorczości i po-

mysłowości. Skutki finansowe zabiegów Opiek Szkolnych zależą w całej rozciągłości od umiejętnego wyzyskania dobrej woli i przychylnego uczuciowego stosunku czynnika obywatelskiego do szkoły. Można wskazać trzy źródła, z których płyną dochody Opiek Szkolnych, a więc: datki rodziców, imprezy i dary. Datki rodziców, wpływające do kas Opiek Szkolnych, mają nieraz bardzo różnorodny charakter. Podstawą ich są stałe składki, wpłacane przez rodziców, pod tytułem ogólnym oraz składki uiszczane pod postaciami szczególnemi, jako to: opłaty na dożywianie, odzież i obuwie, na kolonje letnie, za świadectwa i t. p. Zależnie od jakości przejawów działalności Opiek Szkolnych, składki rodzicielskie są mniej lub więcej zróżniczkowane. Zagadnienie tych wszystkich opłat jest skomplikowane, ileże częstokroć upatrywać w nich można „zakonspirowane" przymusowe opłaty szkolne. Tak przynajmniej próbuje charakteryzować je prasa, podnosząc w ostatnich czasach tę sprawę na swoich łamach. Brak danych statystycznych nie pozwala odpowiedzieć na pytanie, jaki odsetek wpływów w Opiekach Szkolnych przypada na składki rodzicielskie, to pewna jednak, że odsetek ten pozostaje w ścisłym związku z poziomem kulturalnym środowiska rodzicielskiego oraz ze zdolnością Opiek do wynajdywania różnych innych źródeł dochodu. Dzięki temu sprawa opłat rodzicielskich nie należy rzeczywiście do łatwych; istotnie cóż mają robić Opieki, potrzebujące pieniędzy, jeśli nie zwracać się po nie w pierwszej linji do rodziców dziatwy szkolnej; czyniąc to, łatwo jednak mogą przekroczyć granicę „dobrowolności" i zastosować jakąś formę pośredniego przymusu, co się im zresztą, często zarzuca. Są wieści, że przymus ten bywa niejednokrotnie dość ostry i w przejawach wieloraki. Oczywiście, przymus opłat szkolnych należy uznać bez względu na formę i stopień za niedopuszczalny jako nie mający żadnego nawet pośredniego, oparcia w istniejących przepisach. Składki rodzicielskie — to w świetle ustawy dobrowolne datki, które w każdej chwili mogą być zaniechane. Opieki Szkolne w praktyce często nie mogą zrozumieć tego ich charakteru, tłumacząc sobie prymitywnie, że kto ma dzieci w szkole, należy do naturalnej grupy płatników składek rodzicielskich i obowiązany jest poddać się woli większości tej grupy, wyrażonej w sposób parlamentarny, a więc na t. zw. zebraniach rodzicielskich. Trudno odmówić w pewnej mierze słuszności temu mniemaniu, że dobrowolność składania datków na zasilenie funduszów Opiek, nie powinna być rozumiana, jako dowolność w płaceniu lub niepłaceniu składek. Z powyższych krótkich rozważań staje

się widocznem, iż zagadnienie składek rodzicielskich należy do „bolączek“ i że przy dalszych trudnościach gospodarczych wpływy z tego źródła mogą się bardzo kurczyć.

Jeżeli chodzi o drugie źródła dochodów Opiek Szkolnych, t. j. o imprezach, to ujemną cechą tego źródła jest przedewszystkiem to, że grozi ono zawsze większem lub mniejszem ryzykiem: impreza może się udać lub nie udać i zależnie od wyników może nietylko nie powiększyć dochodów Opieki, lecz przeciwnie — nadwyrężyć posiadane zasoby. Zdając sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, organizatorzy imprez w Opiekach, sięgają oczywiście do imprez najmniej ryzykownych. Ma to jednak złą stronę, gdyż prowadzi do oportunizmu, połączonego najczęściej z wykorzystywaniem mało kulturalnych stron środowiska. Stąd najpopularniejszemi imprezami są zabawy taneczne i różne przedstawienia, amatorskie; te ostatnie, jak zresztą i pierwsze, bardzo często pozostawiają wiele do życzenia pod względem swego poziomu. W kalkulacji „zabaw“ najczęściej nie uwzględnia się kosztów lokalu, licząc na to, iż da się uzyskać darmo lub co najwyżej za zwrotem kosztów światła i usługi, pomieszczenia szkolne, z reguły sale gimnastyczne. Tu jednak zachodzi przeszkoda natury formalnej z powodu zakazu używania lokali szkolnych dla celów rozrywkowych z udziałem publiczności dorosłej. O kolizjach stąd wynikających w ostatnich czasach jest dosyć głośno; stąd przeróżne żale i utyskiwania na niezrozumienie ze strony władz szkolnych trudności, w jakich się znajdują Opieki Szkolne, oraz — chęć obchodzenia przepisów. Znowu z powyższego widać, iż zagadnienie „imprez“ także nie jest zbyt proste.

O trzeciem źródle dochodowem Opiek Szkolnych, t. j. o darach, ofiarach i subsydjach powiedzieć wiele nie można, gdyż zasięg możliwości Opiek Szkolnych pod tym względem jest bardzo ograniczony. Społeczeństwo nie jest wdrożone do tego rodzaju hojności. Lokalnych „mecenasów“ i dobrodziejów znaleźć trudno, a instytucje i urzędy subwencjonujące różne akcje społeczne są zbyt odległe od Opiek Szkolnych, aby mogły być brane w rachubę, tem więcej że po drodze znajduje się pośrednik w postaci Rady Szkolnej wchłaniającej zapomogi państwowe i samorządowe na akcję pomocy szkołom, (dożywianie, akcja kolonijna, świetlice). Wskutek tego Opieki Szkolne tylko niekiedy mogą wykazać się w swoich budżetach pozycjami dochodów z ofiar i subsydjów. Jednakże tam, gdzie Opieka Szkolna jest zaradna i umie — mimo wszystko dotrzeć do właści-

wych źródeł, dary i subwencje mogą stanowić znaczniejszą część jej wpływów.

Z wyżej opisanego stanu rzeczy w dziedzinie dochodów Opiek Szkolnych widać, jak niepewne oparcie pod względem finansowym miałyby w rzeczywistości Opieki Szkolne, gdyby nie 15 lat ich istnienia i tradycja, która działa na ich korzyść i powoduje, że Opieki Szkolne rozporządzają znacznym autorytetem moralnym, pozwalającym jej sięgać po grosz obywatelski na cele wychowywania i kształcenia młodego pokolenia. Drugim czynnikiem, który zwiększa pewności dochodów Opiek Szkolnych jest postawa rodziców, rozumiejących nawet przy małem uświadomieniu, że zbiorowość szkolna musi być przez nich w imię dobra ich własnych dzieci popierana; i to nietylko moralnie, ale i materjalnie. Wreszcie dalszym czynnikiem, i to ważnym, jest technika wydobywania dochodów, że ściąga się z danego środowiska przyszkolnego na bliskie temuż środowisku cele przy pomocy „swoich" ludzi. W tej sytuacji nawet niechętni, uchylający się płatnicy składek rodzicielskich, mogą się łatwo znaleźć pod presją opinji środowiskowej, lub nawet być, jak to się zresztą nieraz zdarza, publicznie napiętnowani. W tym aparacie technicznym niebylejaką sprężyną jest: dziecko szkolne; ono zanosi do domu rodzicielskiego wieść o zebraniu, o składkach, o terminach płatności, ono wreszcie najchętniej i najlepiej dopilnuje rodziców, by wypełnili obowiązek finansowy względem szkoły i dziatwy szkolnej. Obok tego czynnika jakim jest dziecko jest wreszcie kierownik i nauczyciel szkoły, którzy czuwają nad pracami Opieki. Trudno chyba byłoby zaprzeczyć, że gdyby na straży interesów finansowych Opiek Szkolnych nie stał kierownik i nauczyciel, interesy te przedstawiałyby się nieraz bardzo smutno. Nauczycielstwo, jako czynnik inteligencji i autorytetu, spełnia tu dużą i pożyteczną rolę.

A. W.

Remont lokali szkolnych.

Było to tak. W kwietniu r. ub. należało złożyć wykaz prac, jakie powinny być przeprowadzone w szkole, aby ta mogła przyjąć w sierpniu nową gromadę uczniów. Projekt został wysłany, przyjęty i nadeszły wakacje.

Woźni pozdejmowali ze ścian obrazy i wszystkie przedmioty, mogące ulec zniszczeniu — i zaczęło się czekanie na malarzy.

Czekano długo. Najpierw nikomu się nie spieszyło odnawiać lokalu szkolnego, bo przecież dwa miesiące jeszcze do końca wakacyj. Potem był strajk budowlany, więc nie wypadało, aby malarze malowali szkołę, bo to byłaby niesolidarność. Że dzieci tych samych malarzy mogłyby ewentualnie uczęszczać do brudnych szkół, komuż to szkodzi.

Potem zostało jeszcze 2 tygodnie do rozpoczęcia lekcyj, a malarzy jak niema, tak niema. Wreszcie przyszli o godz. 10 rano, obejrzeli szkołę, zrobili parę fachowych uwag, obiecali przyjść do pracy i... przepadli. Do końca wakacyj zostało jeszcze tylko 5 dni, aż nareszcie zjawia się we własnej osobie sam pan przedsiębiorca. Na natarczywe domaganie się, kiedy będzie uskuteczniony remont ma zawsze filozoficzny spokój, że jeszcze zdąży. Zresztą jeżeli on nie będzie chciał wyremontować szkoły, to lekcyj nie będzie i nikt mu nic nie zrobi. W nieobecności kierownika szkoły krewcy woźni upomnieli się o to, że nie zdążą sprzątnąć szkoły przez jeden dzień. Skończyło się na zwymyślaniu ich od ostatnich przez pana przedsiębiorcę i na 3 dni przed rozpoczęciem lekcyj zjawiło się dwuch malarzy t. j. jakiś starszy robotnik i chłopiec i praca zawrzała.

Lokal szkoły ma około 1500 m². ścian. Panowie malarze (dwie osoby) ukończyli pracę przez dwa dni.

Praca musiała być przez dwa dni skończona i była skończona. Że tam należało przed malowaniem okurzyć ściany, zalepić dziury w murach i dokonać całego szeregu poprawek, któż miał się przejmować takiemi drobiazgami. W każdym razie nie malarze, bo praca była płatna od metra kwadratowego, więc należało spieszyć.

I byłoby z remontem na czas się nie skończyło, gdyby nie woźni, którzy w nocy myli lokal tak, że jako tako mógł 20 sierpnia przyjąć dzieci w swoje ściany.

Obrazek opisany powyżej powtarza się z pewnemi modyfikacjami corocznie. Ostatnia zmiana polegała na tem, że sumy przeznaczone w latach poprzednich na remont w roku ubiegłym były zmniejszone do połowy.

„W roku przyszłym pan kierownik będzie miał wyremontowany cały lokal" — pocieszono strapionego kierownika niedbałym odnowieniem lokalu.

I przyszedł rok następny t. j. bieżący. I znów żmudny „wykaz

niezbędnych remontów", sprawozdanie, komisja i nadzieja, że lokal przybierze możliwą postać.

Komisja magistracka z wielce poważną miną przystępuje do ogledzin lokalu i składa kierownikowi gratulację z powodu czystego utrzymania lokalu. „Gdyby Komisja miała prawo, otrzymałby pan kierownik np. medal za staranie nad lokalem". Niestety — medalu pan kierownik nie dostanie, jak również nie dostanie pieniędzy na odnowienie szkoły, bo przecież lokal czysty, bo trzeba oszczędzać pieniądze magistrackie, bo w r. bieżącym na remonty w budżecie jest 200.000 zł., a w r. ub. było 750.000 zł. bo... i t. d!

Pozwolono panu kierownikowi nawet złożyć votum separatum na protokule Komisji i poradzono złożyć, podanie na temat uprzejmej prośby o wymalowanie lokalu szkolnego. Kierownik probuje przekonać nieubłaganych członków Komisji, że tu chodzi o zdrowie dzieci, o sprawy wychowawcze i o inne podobne „drobiazgi" nawet grozi zwróceniem się do inspektora szkolnego z prośbą o interwencję, jednakże wszystko napróżno. „Sprawy zdrowia dzieci i wychowania młodzieży nas nie obchodzą, zaś pan inspektor nikogo nie wystraszy swemi pismami. Nie da nam pieniędzy na remont szkoły, a my też nie damy". Zresztą powiada ktoś inny z Komisji remontowej: „Przecież wy po roku lub dwu latach przejdziecie do własnego lokalu, więc poco mamy pchać pieniądze w remonty prywatnego domu".

I tak jest z remontem szkół. Co ma robić kierownik szkoły? Jeśli ma spełniać sumiennie swe obowiązki, musi dbać o to, aby dzieci nie niszczyły lokalu szkolnego, bo to jest marnowanie dobra publicznego. Za to zostaje ukarany pozbawieniem remontu wogóle. Gdyby był sprytny i pozwolił zniszczyć dziatwie doszczętnie ściany i wszystko, co dałoby się zniszczyć, miałby szkołę czystą na rok przyszły.

A tu władze szkolne mają pretensję do kierowników, że lokal brudny i zaniedbany, on bowiem odpowiada za całokształt pracy wychowawczej i gospodarczej szkoły. Jedynem wyjściem byłoby gdyby kierownik z własnej kieszeni odnowił szkołę. Wszyscy byliby zadowoleni, nawet sam kierownik, bo nie potrzebowałby martwić się, co zrobić z dodatkami za kierownictwo. Może zresztą to i słuszne, bo podobno magistrat uważa, że kierownicy mają tyle dodatków, że sami nie wiedzą, co z niemi zrobić. A tak podwójna korzyść — oszczędność na remontach szkół i pozbycie się przez kierowników,

kłopotów na temat zużytkowania dodatków, których jest tyle, że nie wiadomo, jak je użyć i na co poświęcić.

Nasuwa się też pytanie, poco nakazuje się kierownikom corocznie wypisywać wykaz robót remontowych, jakie należałoby na terenie szkoły przeprowadzić, jeśli Komisja remontowa uważa, że szkoły są tak czyste i dobrze utrzymane, że nie potrzeba przeprowadzać w szkole żadnego remontu.

ST. DOBRANIECKI

O teatr dla dzieci w Warszawie.

Dorośli nie mogą narzekać na brak teatrów w stolicy. O tych, którzy z teatrów korzystać nie mogli dotąd z przyczyn materjalnych pomyślało Miasto i oto na przedmieściach zjawią się teatry objazdowe z najlepszemi repertuarami i aktorami sceny polskiej. Posunięcie b. cenne zarówno ze względów kulturalnych, jak i społecznych.

Zmieniło się też na lepsze i w deficytowych doniedawna teatrach miejskich, a co najważniejsze, opera warszawska daje sobie doskonale radę pod każdym względem.

Poza teatrami dorośli mają szereg innych miejsc, gdzie mogą przyjemnie i pożytecznie spędzić czas.

Tylko o przyjemnościach dziecięcych w stolicy za mało jeszcze słyszymy. Pomijam brak ogrodów, trawników, basenów i t. p. Zajmę się tylko teatrem dla dzieci. O ile sprawa ta istnieje jako problem jakichś tam jednostek dobrej woli, a co gorsze, i to w dużym stopniu — jednostek, patrzących na teatr dla dzieci jako imprezę dochodową — o tyle władze miejskie i państwowe w Stolicy sprawy tej nie wzięły dotąd pod uwagę. W rezultacie takiego stanu rzeczy widzimy z jednej strony ogromne zapotrzebowanie na teatr dziecięcy (około 200.000 dzieci mamy w wieku 7—14 lat), z drugiej zaś patrzyliśmy na heroiczne borykanie się takiego np. zespołu „Jaskółka", obecnie „Baja", które to zespoły z braku lokalu, funduszów, wegetują, choć stoją na b. wysokim poziomie. Obok tych zespołów, rozumiejących sprawę, której służą, mamy cały szereg sezonowych „przedstawień" dla dzieci. Programy tych przedstawień wołają o pomstę do Boga, elementarnej pedagogiki, no i chyba Sekcji kultury m. st. Warszawy. Jedna wielka „szmira", „kryminał" i zarobki pp. przedsiębiorców. Ciekawi niech zajrzą np. na takie przedstawienia

do kina „Mewa". Zresztą to samo i gdzieindziej. W b. wielu wypadkach w teatrzykach tych winna interwenjować jakaś Liga obrony dziecka. Wprawdzie cenzor przejrzał teksty pod kątem ich obyczajności, ale nie przewidział tego, że przedsiębiorca eksploatować będzie dla swych celów zarobkowych małych widzów. A dzieje się to w ten sposób, że drogą stałych konkursów na przedstawieniach pomysłowy impresarjo wyławia „talenty", które „deklamują" to, co umieją i jak umieją. Z pośród „uzdolnionych" tworzy się lista „aktorów" stałych. Wstęp na scenę ma każde dziecko. To też trzeba widzieć, jak „mamusie" wypychają gwałtem swoje pociechy, aby sala usłyszała „śliczny" wierszyk — powinszowanie. Dzieci się tremują, zacinają, sala ryczy ze śmiechu, konferansjer ucina głupie dowcipy, mama czy ciocia strofuje „gamonia" i t. d. Nic, tylko baty należałoby spuścić p. „dyrektorowi" teatru i zmanierowanym mamusiom. A dzieciom dać dobry teatr. Stanowczo wypowiadamy się za tem ostatniem.

W Warszawie powinien jak najprędzej powstać Teatr dla dzieci, tak jak istnieje tyle teatrów dla dorosłych. I kto wie, czy nie pod protektoratem i zarządem T. K. K. T., które dokonało tak pożytecznej reformy w teatrach warszawskich.

Argumentacyj za istnieniem takiego teatru jest wiele. Przedewszystkiem byłby to jeden z najpoważniejszych dowodów realizacji hasła „Kultu Dziecka w Polsce", które to hasło padło na zjeździe w 25-lecie Walki o Szkołę Polską. Byłaby to łączność z akcją teatralną, którą wszczęło Miasto w stosunku do przedmieść. Byłoby to racjonalne kształcenie przyszłego widza teatrów dla dorosłych. I byłoby jeszcze jednym dowodem zasady obecnych władz miejskich, że mają one otoczyć troską obywatela tego Miasta. A już największą wdzięczność wykazaliby mali widzowie, którzy bardziej może niż dorośli odczuwają potrzebę sztuki teatralnej. Nauczycielstwo stanie się najgorętszym propagatorem takiego teatru, zdając sobie sprawę ze szkód, jakie przynoszą imprezy dla dzieci różnych pp. „derektorów".

Organizację Teatru przedstawiamy sobie w ten sposób. Teatr posiada swój stały gmach w śródmieściu np. obecne kino miejskie. Istnieje stały zespół teatru żywego i kukiełkowego. Przedstawienia odbywają się w lokalu Teatru (początkowo 3 dni w tygodniu: czwartek, sobota i niedziela) i na przedmieściach. Do pomocy kierownikowi Teatru dodana jest Rada programowa, w skład której wchodzą przedstawiciele szkolnictwa i świata artystycznego. Teatr opierać się winien na zasadzie samowystarczalności.

Sprawa niewątpliwie uda się, o ile znajdzie ona zrozumienie u władz miejskich i o ile na czele Teatru stanie właściwa jednostka. Ponieważ, jak dotąd, Miasto w dziedzinie teatru wykazuje tyle celowych i trafnych posunięć, więc też jesteśmy przeświadczeni, że i sprawa Teatru dla dzieci udałaby się w zupełności ku wielkiemu zadowoleniu nietylko obywateli Miasta, ale i całej Polski, gdyż zagadnienie teatru dla dzieci leży dotąd, niestety odłogiem. Dobry przykład Warszawy mógłby się stać hasłem do zmiany na lepsze.

A oto, co pisze na poruszony przez nas temat znana publicystka Janina Strzelecka w Kurjerze Porannym, z dnia 24. IV. w artykule „Hodowla publiczności teatralnej":... „Poprostu mówiąc, kryminał, szmira i ohyda, jaką sobie trudno wyobrazić. Błazeństwo, ckliwa nuda, i niechlujne, tłuste dowcipy, któremi upstrzona jest „sztuka". Treść? Nie umiałabym powtórzyć, o co chodziło... zastanawiałam się, kto daje pozwolenie na tego rodzaju imprezy? Czyżby nie istniała żadna komisja kwalifikacyjna, żadna cenzura, której zadaniem byłaby ochrona uczuć estetycznych „przyszłości narodu"? Czy każdy impresarjo ma prawo i bez żadnej kontroli urządzać te ponure i obrzydliwe przedstawienia dla dzieci?"

...Czyż czynniki miarodajne nie powinny w końcu wniknąć w sprawę t. zw. teatru dla dzieci wogóle, a takich dorywczych, obrzydłych imprez w szczególności?

Przecież ta najmłodsza publiczność winna zostać nareszcie otoczona opieką, aby nie wyrosnąć na widzów, którzy upodobania artystyczne zaspakajać będą w szynku, na ordynarnej rewji, czy w podrzędnym teatrzyku. Bo to, co się pokazuje dzieciom dzisiaj w tych artystycznych teatrach, to nędzna parodja pod każdym względem".

Miło nam stwierdzić fakt zgodności poglądów na sprawę przedstawień dla dzieci pomiędzy nami a znakomitą publicystką, w której sprawy kultury duchowej dziecka znajdują wielką entuzjastkę.

T. ANTONIEWICZ

Koordynacja prac społeczeństwa współdzielczego.

(w dziesiątą rocznicą dnia współdzielczości.)

Dnia 2 lipca b. r. obchodzić będziemy doroczne święto współdzielczości. Dzień ten rokrocznie jest manifestacją dokonanej pracy. Wszystkie organizacje współdzielcze osób dorosłych, wszystkie szkolne koła współdzielców, uświadamiają sobie w dniu tym bilans dokonanych wysiłków.

Dzień współdzielczości roku bieżącego różni się jednak od świąt corocznych. Jest to **dziesiąty** doroczny dzień uroczysty.

W roku bieżącym należałoby czemś uczcić dziesiątą rocznicę. Najlepiej uczcić ją takim pomysłem, któryby utrwalił pracę i pchnął ją o krok naprzód.

Wiadomo nam wszystkim dobrze, iż ruch współdzielczy ciągle jeszcze wymaga propagandy idei i ciągle jest jeszcze w tem stadjum rozwoju, iż uważamy każdą nową placówkę, każde bodaj nowe hasło szkolne współdzielcze, które powstaje w jakiemś miejscu Rzeczypospolitej, za silny krok naprzód.

I słusznie! A jednak w ruchu naszym brak ciągle jeszcze jednego: wielkiej koordynacji wysiłków, koordynacji pracy współdzielczej na każdym jej odcinku, naprzykład na odcinku szkolnym.

Wiemy dobrze, iż młodzież wychowana przez nas w szkolnych kołach współdzielczych zarówno w szkołach powszechnych, jak średnich i zawodowych, po wyjściu ze szkół pozostaje osamotniona. Pozostawiona sama sobie, gubi się w masie społecznej i rzadko kiedy, od czasu do czasu tylko, jakaś wybitniejsza jednostka szuka w kołach współdzielców osób dorosłych współpracy, szuka nowych towarzyszy pracy. Ale tylko jednostki. Ogół młodzieży gubi się w szarych głębokich masach, ruchem współdzielczym nie objętych i młodzież ta staje się zwolna znów daleką, od tych idei w których je wychowano. Mówi się, że życie robi swoje.

W dziesiątą rocznicę dnia współdzielczości zróbmy nowy wysiłek twórczy. Skoordynujmy swą pracę całkowicie!

Proponuję, by przy każdej konferencji rejonowej szkół powszechnych powstał zespół opiekunów kół współdzielczych młodzieży (jeden rejon warszawski już zespół taki posiada). Zespoły porozu-

miewałyby się ze sobą i utworzyłyby z zespołami opiekunów kół współdzielczych młodzieży szkół średnich i zawodowych z jednej strony, zaś z akcją współdzielczą osób dorosłych i Związkiem kół młodzieży wiejskiej z drugiej strony, wspólną organizację. Organizacja ta miałaby na celu przekazywanie sobie młodzieży współdzielczo wychowanej. Młodzież wychodząca ze szkół powszechnych porusza się w trzech kierunkach. Udaje się do szkół średnich, do szkół zawodowych, lub idzie wprost w życie.

Przekazujmy zapomocą wspólnej organizacji młodzież współdzielczą szkół powszechnych kołom współdzielczym młodzieży szkół średnich i zawodowych. Niechaj Dyrekcje tych szkół wiedzą, kto i w jakim stopniu uzyskał wychowanie współdzielcze w szkole powszechnej i niechaj zaopiekuje się tą młodzieżą.

Współdzielcza zaś młodzież szkół powszechnych idąca wprost w życie, niechaj wie, dokąd się zwrócić, niechaj będzie ona wprowadzona z miejsca w organizacje współdzielcze osób dorosłych. Te niechaj wiedzą coś o niej, podobnie jak i o współdzielczo wychowanej młodzieży szkół średnich czy zawodowych. Niechaj zaopiekują się nią, niech ją wprowadzą w swoje szeregi.

W ten sposób dokonywać się będzie coraz mocniejsza organizacja współdzielczego społeczeństwa. Żaden wysiłek nie będzie zmarnowany.

W ten sposób najlepiej uczcimy dziesiątą rocznicę dnia współdzielczości.

J. NADOLNY.

Narty w słońcu wiosennem.

Po raz pierwszy Sekcja Wczasów Oddziału m. st. Warszawy zorganizowała w czasie feryj wielkanocnych wypad na narty do Zakopanego.

Czy nie dziwnie wyglądać musiał w obrębie Warszawy, spotykającej jeszcze roześmianą wiosnę, taki właśnie intruz w uniformie sportowym i z nartami na plecach, który chyłkiem przekradając się ulicami nastrojonego wiosennie miasta, zdążał pośpiesznie na pociąg i roześmianemi oczyma żegnał ostatnie fragmenty codziennie widzianej panoramy miejskiej?

Na dworcu nastąpiło niebawem radosne spotkanie z tą grupą szczęśliwców, których myśli podsycał tak samo entuzjazm radosnem oczekiwaniem na mającą się wkrótce dokonać realizację pragnień tajemnych. W takich warunkach wzajemne poznanie się i zbliżenie do siebie nie nasuwało najmniejszych trudności. W sercach panowała jedynie beztroska pogoda, dystansując z idealną szybkością kłopoty dnia roboczego, a z oczu promieniowała jedyna i wszechwładna radość, biorąc wszystkich w swe niepodzielne posiadanie na cały okres wspólnego w górach pobytu. Czy potrzeba tutaj przekonywać kogoś, że taka właśnie bezpośrednia radość, daleka od sztucznych uniesień i wszelkiego snobizmu, jaką widziało się na twarzach nas wszystkich, może wywołać jedynie bezpośrednie i zdrowe odczuwanie wszelkich przejawów natury, oraz entuzjastyczne ustosunkowanie się do ciekawych zjawisk, zachodzących w otaczającym nas świecie przyrody?

Rozmowy, prowadzone przez nas w wagonie, miały właśnie ten posmak bezpośredniości i tego entuzjazmu, który świadczył wymownie, że każdy fragment życia nauczyciela ma w sobie tyle radości, ile cudownego słońca spotkaliśmy w tym roku w okresie świąt wielkanocnych na terenach tatrzańskich. Wiedzieliśmy wszyscy, że nasza wycieczka jest właśnie jednym z takich fragmentów, nie różniącym się zasadniczo od innych, ale nadto, że musi być dla uczestników — pracujących intelektualnie — czemś więcej, niżeli zwykłą rozrywką i przelotną zabawką. Kiedy w miarę zbliżania się pociągu do celu podróży zarysowały się coraz wyraźniej turnie tatrzańskie, białym płaszczem jeszcze o tej porze okryte, wyjrzały ku nim z okien pociągu roześmiane twarze i tym uśmiechem wypełniły wszystkie kąty pudła wagonu.

Jechaliśmy po słońce, po tężyznę, po wszystkie radości, które dać może majestat górski i stanowiliśmy wszyscy zespoloną grupę najlepszych przyjaciół, którzy jadą światu pokazać, jak radość życia może wyglądać, kiedy ją człowiek umie z siebie wykrzesać. Po krótkim postoju w willi „Słonecznej" na Bystrem i po spakowaniu sprzętu narciarskiego, który — nota bene — odwiózł nam góral na Halę, ruszyła nasza gromada w góry, przejęta jedną myślą i jednem pragnieniem. Pierwsze zachwyty na szlaku górskim, prowadzącym przez Boczań i Skupniowy Upłaz, spotęgowała jeszcze wspaniała panorama, otwierająca się przed nami na przełęczy między kopami. Narty w cudownym słońcu wiosennym obiecywały nam maksimum przeżyć i wrażeń.

W schronisku Bustryckiej nie potrzeba było walczyć o locum, bo wszystko było przez sprężystą organizację przewidziane zawczasu, wszystko dobrze przemyślane, a do tego przyczyniła się również dobra wola gospodyni — góralki, która otoczyła nas matczyną opieką. W takiej atmosferze niezmąconej pogody największy nawet śledziennik próbowałby z całą stanowczością podbijać słońce, jak piłkę, a cóż dopiero ludzie, nie zatracających nigdzie swej osobowości, którym obce są przelotne nastroje i lekkie wrażenia. Muszę tutaj wyznać coram publico, że od sześciu lat jeżdżę na nartach w górach tatrzańskich, od sześciu lat pławię się w rozkoszach zimowych, ale nigdy nie zaznałem tyle radości obcowania z ludźmi i nie odniosłem tyle sympatycznych wrażeń, co właśnie tym razem na Hali. Stare jednak przyzwyczajenia mają swoją niezmienną naturę i pewnego razu odbiłem się przypadkowo od stada, t. j. pozwoliłem sobie poprostu na samotną wycieczkę, nie myśląc wcale, że taką dezercję może ktoś zauważyć i odpowiednio ocenić.

A właśnie zauważono i nazwano mnie kotem, który chodzi własnemi drogami.

Odtąd przylgnąłem do gromady, chociaż mówiąc właściwie, nie ten ozdobnik, który mi słusznie w chwili dobrego humoru nadano, był tego przyczyną, że zacząłem chodzić nie własnemi drogami. Planowo zorganizowana przez kol. Boreckiego akcja wycieczek mogła dać nawet wprawnemu narciarzowi dużo nowych i ciekawych wrażeń, odsłaniając przed nim wszystkie wartości sportu zimowego.

Pomijam tutaj zwykłą i dostępną dla każdego partję Kasprowego, ale Żółta turnia i Zawrat — to już coś więcej, co w weteranach wywoływało dreszczyk rozkoszy, a nowicjuszów zmuszało do wytrwałej walki o każdą piędź śniegu i czasami mistrzowskich posunięć. A że niekiedy przy zjeździe przytrafiło się komuś jakieś salto mortale, jakaś nienaturalna pozycja, podczas której narty wykonują w górze niesamowite ruchy taneczne, a głowa i ręce grzebią się w śniegu — to nikt winy za to ponosić nie może, bo to był tylko sporadyczny wypadek bez konsekwencyj. Patałachów między nami nie było.

Śmiech i radość — najdroższe cechy naszej gromady—towarzyszyły nam wszędzie, a tej radości patronowało wiosenne słońce, które nadawało wszystkim wycieczkom specyficzny charakter. Trzeba było widzieć te spragnione słońca twarzyczki, ssące z dziecięcą naiwnością ultra-fioletowe promienie, plażową niemal atmosferę na Hali, żeby w entuzjastycznym peanie zamknąć wszelkie pojęcie o gó-

rach. Ten właśnie nadmiar słońca ściągał markietanki z mlekiem, które ciągnęły wszędzie śladami narciarzy, brnąc w śniegu z tem przeświadczeniem, że na coś ze swoim towarem przydać się mogą. Niekiedy taka pieczołowicie niesiona bańka, napełniona niefałszowanym nektarem, przedwcześnie ulegała opróżnieniu, a wówczas przemieniała się w rękach pomysłowych sprzedawców w doraźną wytwórnię poszukiwanego płynu, niepokalanym śniegiem mistyfikując spragnione gardła rzeszy narciarskiej. Ale nikt z tego powodu rąk nie załamywał i nikt ze sprzedawcą za bary się nie brał: sklepikarskie metody w wiosennem słońcu na Hali wyglądały zupełnie inaczej, niż w mieście. Mleko i jego sztuczne przemiany prędko szły w zapomnienie, ale słońce przypominało się wszędzie, zwłaszcza wieczorem, w „pokojach" p. Bustryckiej.

Po zachodzie słońca, kiedy nasza gromadka ściągnęła do schroniska na leże wieczorno - nocne, rozpoczynała się generalna kuracja opalonych, częstokroć poparzonych twarzy (słońce nie zawiniło!), przypominająca do złudzenia smarowanie desek przed rannym wymarszem. Wyglądało to dosyć imponująco. Leży sobie taki basza wygodnie na miękkiem (dzięki gospodyni Bustryckiej) posłaniu, a dobra samarytanka w osobie żony lub zgoła postronnej osoby pieczołowicie smaruje mu wymuskane promieniami ciało, używając przy tej operacji najbardziej wyszukanych leków w postaci wonnych olejków, chłodzących kremów lub poprostu mleka zsiadłego, śmietanki i wody wapiennej. Taka kuracja dawała oczywiście pożądany rezultat i nazajutrz rekonwalescent wyglądał, jakby mu piórka w nocy wyrosły... na twarzy. Panie w tym wypadku propagowały samowystarczalność i dlatego nikt ich nie potrzebował smarować, chociaż chętnych prawdopodobnie nie zabrakłoby wśród męskiej połowy dobrodusznego zakładu pani Agnieszki.

I wreszcie chwila końcowa: mrok rozsnuł misterną przędzę nad naszem schroniskiem. Jeszcze gwarna kolacja z falą atrakcyjnych rozmów na tematy aktualne oraz kilka piosenek, stanowiących skuteczne antidotum na trudy codzienne i oto każdy spogląda smętnie w stronę własnego kąta, gdzie, miękkie, jak marzenie, posłanie obiecywało ukołysać do snu powłokę ziemską przygodnego gościa. A propos... Bywały jednak wśród tej powodzi radosnych momentów wypadki dość przykre. Każdy z nas ma niewątpliwie jakieś braki i wady, ale nic tak nie przeraża w gromadnem życiu zwłaszcza na Hali, jak właśnie osobnik, który chrapaniem daje znać wszystkiem o swojem istnieniu. Taki człowiek jak sygnał alarmowy gotów całe schro-

nisko postawić na nogi, ale o tem lepiej nie mówić, ponieważ... mea culpa, mea maxima culpa.

Pomimo wszystko spaliśmy przeważnie dość dobrze, bo każdy z nas marzył o jutrze i słońcu. A jeżeli wszystko w rezultacie wypadło nad wyraz dobrze, jeżeli dzisiaj myśl wraca niekiedy do schroniska Bustryckiej, to przypisać to trzeba w znacznej mierze świetnej organizacji, pozostającej w rękach kol. Wyrobca, no i dobrej woli nas wszystkich, którzy umiemy cenić życie we wszystkich jego przejawach.

Obyśmy spotkać się znowu mogli w najbliższej przyszłości!

Sprawy organizacyjne i komunikaty

Z Walnego Zgromadzenia Oddziału

Dnia 28 kwietnia b. r. odbyło się Walne Sprawozdawcze Zgromadzenie członków Oddziału Warszawskiego Z. N. P. Zagaił zebranie kol. Br. Chróścicki, przewodniczący Oddz. Warszawskiego oraz powitał przestawicieli Zarządu Głównego i przybyłych na posiedzenie gości. Następnie zebrani uczcili przez powstanie pamięć zmarłych kolegów. Sprawozdania z działalności Zarządu Oddziału złożył kol. Chróścicki, a kol. Dobraniecki dał zebranym sprawozdanie z działalności delegata od nauczycielstwa do Rady Szkolnej. Kol. Juszczyk złożył sprawozdanie finansowe oraz przedstawił zebranym projekt nowego budżetu Oddziału. Po przedstawionych sprawozdaniach odbyła się dyskusja, w wyniku której Walne Zgromadzenie uchwaliło absolutorjum dla ustępującego Zarządu. Składka członkowska na Oddział została uchwalona w dotychczasowej wysokości, t. zn. wynosi 3 zł. 65 gr., z czego na Oddział przypada 1 zł. 30 gr. z tą jednak zmianą, że składkę na Fundusz Pogrzebowy powiększono o 10 gr., a więc do 30 groszy od członka. Po dyskusji odbyły się wybory członków do Zarządu Oddziału, Sądu Honorowego, Komisji Kontrolującej oraz delegatów na Zjazd Okręgu Warszawskiego Z. N. P.

Do Zarządu Oddziału weszli:

Przewodniczący: kol. Chróścicki Bronisław,

Członkowie: 1) Bednarz, 2) Ciesielski, 3) Dobraniecki, 4) Cichy, 5) Bagieński, 6) Jastrzębski 7) Juszczyk, 8) Kiełczykowski, 9) Leszek, 10) Malanowski, 11) Pawłowski, 12) Rajewski, 13) Roszkowski, 14) Rysiński, 15) Sękowska, 16) Wiącek, 17) Snopek, 18) Sta-

szewski, 19) Wiercioch, 20) Wyrobiec, 21) Wysocki, 22) Witkowski, 23) Zygler.

Zastępcy:

1) Morawski, 2) Okołowicz, 3) Wieczorkiewicz, 4) Wojtyra.

Komisja Kontrolująca:

1) Wojdyno, 2) Grzybowski, 3) Solarski, 4) Krubski, 5) Ratyński.

Zastępcy:

1 Januszewski, 2) Brzeski, 3) Woźniak.

Sąd Honorowy:

1) Barej, 2) Ciesielski, 3) Cusin, 4). Dratwa, 5) Smulikowska.

Zastępcy:

1) Domagalski, 2) Sobieski.

Delegatami na Zjazd Okręgu Warszawskiego zostali:

Bagieński W., Bednarz J., Bytnar St., Brzeski A., Bero J. Brodnicki J., Ciesielski P., Cichy M., Ciesielski J., Dratwa A., Derlikowski J., Feinstein P., Greb K., Gabrjelowa J., Niedek W., Giergielewicz I., Grzybowski E., Jędraszko Cz., Brzuska M., Juszczyk J., Kiełczykowski E., Kostecki J., Kokoszczyński B., Mieszkowski H., Karpiński W., Keber W., Kolasa F., Kucza E., Krubski W., Leszek J., Lewandowaki Z., Lisowski W., Łaciak W., Łabuz J., Malanowski P., Morawski K., Rudziński W., Mroczkowski J., Wojdyno Cz., Pawlak Wł., Wierciochowa D., Pytlak J., Pasterz St.. Rysiński J., Roszkowski Cz., Różański J., Rusecki K., Radlicka St., Sawicki Z., Starościak J., Sękowska L., Smulikowski A., Sztockhamer I., Stryczkowski W., Prochera St., Sawicki St., Staszewski K., Swiszcz F., Sobieski W., Sikorski St., Sarnecki W., Szpechtówna M., Tomczak A., Cogelowa M., Wiercioch W., Wyrobiec S.. Woźniak W., Waseńczuk M., Wyczański W., Witkowski M., Dworecka Z., Wieczorkiewicz B., Wojtyra P., Wiącek St., Wójcik J., Zygler T., Landsbergowa P., Wdowiak E.

VI Zgromadzenie delegatów Okr. Szk. Warsz. Z. N. P.

W dniu 4 i 5 maja r. b. toczyły się obrady delegatów ognisk i prezydjów oddziałów powiatowych Okr. Warsz. Z. N. P. Zjazd rozpoczął się dnia 4-go o godz. 10-ej rano. Obrady zagaił Prezes Okr. Warsz. Z. N. P. kol. Worobczuk Adam, witając przybyłych na zjazd gości z pośród władz szkolnych, miejskich i członków Zarządu Głów. Z. N. P.

Następnie przemawiał kurator Pytlakowski, wyrażając radość ze sposobności nawiązania bezpośredniego kontaktu z nauczycielstwem w tak ważnej chwili, jak realizacja nowego ustroju szkolnego. Pan kurator zaznaczył, że władze szkolne chcą być czujne na wszystkie dolegliwości nauczycielstwa i zdają sobie z nich sprawę. Oświadczył oficjalnie, że w pracy społecznej nauczycielstwa żadnego przymusu być nie może, że nikt nie może szykanować nauczyciela z tytułu odmówienia współpracy z jakąś organizacją społeczną, o ile już pracuje w innej. W każdym takim wypadku nauczycielowi przysługuje prawo oddania się pod opiekę inspektora.

Zjazd wysłał depesze do Pana Prezydenta Rzplitej, do Pana Marsz. Piłsudskiego i do ministra oświaty W. Jędrzejewicza. Kol. Br. Chróścicki omówił obecną rzeczywistość szkolną z uwzględnieniem trudnych warunków pracy nauczyciela oraz dotknął najboleśniejszej sprawy: instrukcji o kwalifikowaniu nauczycieli. W dyskusji poszczególni delegaci podkreślili trudności, z jakiemi się spotykają w pracy szkolnej i społecznej w terenie. Po przerwie obiadowej obradowano nad realizacją nowego statutu Z. N. P. Wieczorem odbyło się posiedzenie Komisji Matki, następnie delegaci udali się do Teatru Polskiego.

W drugim dniu obrad ustępujący zarząd dał sprawozdanie ze swojej działalności, w dłuższej dyskusji większość mówców podkreśliła dodatnią i owocną pracę Zarządu, wskazując równocześnie na potrzebę większej karności organizacyjnej, odpowiedzialności za pracę w ogniskach i oddziałach i na większą aktywność ogółu członków.

Przedstawiciel Sekcji Szkół Wyższych prof. Doroszewski, zabierając głos podkreślił wartość ścisłego kontaktu ludzi nauki z ludźmi, którzy szerzą wyniki pracy naukowej wśród najszerszych mas społeczeństwa. Dał ciekawe przykłady z zagadnień jęz. ojczystego, w badaniu których może dać wiele kontakt z ogółem nauczycielstwa. Zwróćmy się następnie do zebranych z prośbą o współpracę nad zbieraniem gwarowych zwrotów językowych, tyczących się przedmiotów użytkowych.

Przewodniczący Komisji Matki kol. Br. Chróścicki przedstawiając listę nowego Zarządu, zaznaczył, że K. M. przy doborze członków Zarządu kierowała się zasadą, że do Zarządu muszą wejść ludzie o silnych charakterach i pracowitości. Zebrani przychylnie ustosunkowali się do przedstawianej listy członków i do Zarządu weszli wy-

brani kandydaci proponowani przez Komisję Matki. Na prezesa Okręgu powołano ponownie kol. Worobczuka Adama.

Z Warszawy do Zarządu Okręgu weszli kol:

B. Chróścicki, St. Dobraniecki, J. Jastrzębski, B. Kokoszczyński, J. Lechowski, L. Rajewski, W. Snopek, K. Staszewski St. Wiącek, D. Wierciochowa, P. Wysocki.

Podział pracy członków Związku Oddziału m. st. Warszawy Z. N. P.

Przewodniczący — Br. Chróścicki; wiceprzewodniczący: St. Dobraniecki i L. Rajewski; sekretarz — P.Malanowski, zast. sek. — M. Witkowski; skarbnik — J. Juszczyk, zast. Cz. Roszkowski.

Poszczególne Sekcje objęli: L. Rajewski — szkół śred.; J. Leszek — dokszt. zawod.; L. Sękowska — przedszkoli; J. Rysiński — Szk. Specjalnych; — Cz. Roszkowski — szk. prywatnych; P. Ciesielski — kierowników; K. Staszewski, St. Wiącek — pedagogiczną; W. Wiercioch — społ. oświat; J. Jastrzębski — samorządową; M. Cichy i St. Dobraniecki — prasową; E. Kiełczykowski—świetlicę; St. Wyrobiec — wczasów; P. Wysocki — spółdzielczą; W. Snopek — zajęć prakt. i rysunku; Zygler i Bednarz — przystań; W. Bagieński — gospodarz lokalu.

Komunikat Sekcji Wczasów.

Sekcja Wczasów Oddz. Warsz. Z. N. P. organizuje w czasie przyszłych feryj letnich:

1. **Kolonję wypoczynkowo współdzielczą o charakterze krajoznawczym,** oraz kurs gier i zabaw sportowych w Moskalówce k. Kosowa na Pokuciu dla 30 osób z Warszawy. Uczestnicy kolonji będą brali czynny udział w organizacji i prowadzeniu kolonji, który polegać będzie na dyżurach w kuchni, świetlicy i t. p. Czas trwania kolonji 2 miesiące wakacyjne. Przewidziane są wycieczki krajoznawcze po Czarnohorze i Pokuciu, oraz krótki spływ tratwami Czeremoszem po stronie polskiej i rumuńskiej. Koszta organizacyjne kolonji 15 zł .od osoby, całkowite dzienne utrzymanie około 2 zł.

Zgłoszenia z zadatkiem 15 zł. przyjmuje do dnia 10 czerwca br. kol. Lewandowski Zygm. w soboty od godz. 19 — 20 w kancelarji Oddz. Warsz.

2. **Kolonję wypoczynkową oraz kurs gier i zabaw w wodzie w Chłapowie nad morzem.** Uczestnicy kolonji rozlokowani będą

w pokojach 2 — 4 osobowych. Całkowite utrzymanie, mieszkanie, światło i obsługa wyniesie 4,5 zł. dziennie od osoby. Kolonja będzie prowadzona w dwóch terminach: I od 20.VI. do 19.VII i II od 20.VII do 15.VIII. Zgłoszenia z wymienieniem terminu i z zadatkiem 30 zł. przyjmuje kancelarja Oddz. Warsz. do dnia 5.VI. br.

3. Kolonję wypoczynkową w Hrebenowie.

Hrebenów stacja klimatyczna w centralnym punkcie Karpat w dolinie rzeczki Oporu (25 km od granicy czeskiej). Źródła solankowe jodo-bromowe. Przepiękna okolica podgórska. Pokoje 2 i 3 osobowe. Całkowite, obfite, smaczne, zdrowe, czterokrotne wyżywienie wraz z mieszkaniem i obsługą wynosi 3 zł. 50 gr. dziennie od osoby.

Zgłoszenia z zadatkiem 30 zł. od osoby przyjmuje kancelarja Oddz. Warsz. Z. N. P. do dnia 5 czerwca br.

4. Obóz wypoczynkowo - żeglarski nad jeziorem Narocz. Czas trwania obozu od dnia 19.VI. do 15.VIII. br. w dwuch terminach: I — od 19.VI. do 18.VI do 18.VII, II —od 18.VII. do 15.VIII r.b: Czterotygodniowy pobyt w obozie z całodziennem utrzymaniem, (czterokrotne posiłki) nauka żeglarstwa i pływania wyniesie 75 zł. od osoby. Po skończonym obozie dla chętnych odbędzie się spływ kajakowy do Wilna. Zgłoszenia z zadatkiem 20 zł. przyjmuje kancelarja Oddz. Warsz. do dnia. 5.VI br. z zaznaczeniem terminu.

5. Obóz wędrowny wysokogórski. Czas trwania obozu od 20 lipca do 25 sierpnia br. Liczba uczestników ograniczona do 20 osób. Koszta: przejazdów, noclegów, wstępów i wydatków organizacyjnych (bez wyżywienia) wynoszą 75 zł. od osoby. Zgłoszenia z zadatkiem 30 zł. przyjmuje Kancelarja Oddz. Warsz. Z. N. P. do dnia 5.VI br. z zaznaczeniem „Na obóz wysokogórski". Szczegóły w prospektach. Wycieczkę prowadzi kol. Smulikowski Adam.

6. Obóz wędrowny po Czarnohorze i Pokuciu w czasie od dnia 20.VI. do 20.VII br. Całkowity koszt wyniesie 5,5 zł. dziennie od osoby, wliczając w to życie, nocleg, przejazdy koleją, wstępy do muzeów, przejazd autobusem z Kołomyi do Kosowa.

Zgłoszenia z zadatkiem 30 zł. przyjmuje Kancelarja Oddz. Warsz. o dnia 5.VI. br. z zaznaczeniem: „Na obóz po Czarnohorze i Pokuciu".

7. Włóczęga kajakowa — „przez puszcze i szuwary". W czasie od dnia 20.VI. do 20.VII br. Trasa wiedzie krętemi rzeczkami Wileńszczyzny i Suwalszczyzny przez puszcze: Rudnicką, Barsztaniską, Zaniemeńską i Augustowską od jeziora Narocz (st. kolejowa Kobylniki) do jeziora Wigry (st. kol. Suwałki) około 800 km. W wy-

cieczce mogą wziąć udział turyści z zamiłowania, obeznani z wodą i z życiem obozowem. Posiadanie kajaka, najlepiej dwuosobowego, konieczne, namiotu b. pożądane.

Koszt utrzymania dziennego wyniesie około 1,50 zł. (bez przejazdów i furmanek) oraz koszta organizacyjne 15 zł. od osoby. Kierownictwo włóczęgi obejmie kol. K. Starzyńska, entuzjastka sportów wodnych. — Zgłoszenia z zadatkiem 15 zł. przyjmuje Kanc. Oddz. Warsz. do dnia 5.VI. br. z zaznaczeniem: „Na włóczęgę kajakową".

8. **Wycieczka rowerowa po Polsce** — jako zaprawa do wycieczki na Olimpjadę Sportową w Berlinie w r. 1936. Czas trwania wycieczki 30 dni od 20.VI. do 20.VII. br. Trasa obejmie: Krakowskie, Śląsk, Poznańskie, Pomorze około 900 km. Zbiórka uczestników w Krakowie dnia 20.VI. br. Poszczególne etapy: Kraków — Wieliczka — Ojców — Katowice — Częstochowa — Kalisz — Poznań — Gniezno — Kuźnica — Gopło — Inowrocław — Ciechocinek — Toruń — Bydgoszcz — Święcie — Grudziądz — Starogard — Tczew — Gdańsk — Sopoty — Gdynia — Puck — Hel — Chłapowo, odpoczynek nad morzem i rozwiązanie wycieczki. Wycieczka ma charakter wypoczynkowo — towarzyski i mogą w niej wziąć udział osoby nawet mniej zaawansowane. Ilość uczestników ograniczona do 15 osób. Koszta organizacyjne, wstępy do muzeów, noclegi wynoszą 60 zł. od osoby. Zgłoszenia przyjmuje Kanc. Oddz. Warsz. z zadatkiem 30 zł. do dnia 5.VI br. z zaznaczeniem „Na wycieczkę rowerową".

9. **Obozy letnie wychowania fizycznego dla młodzieży.** Sekcja Wczasów Oddz. Warsz. Z. N. P. pragnąc przyjść z pomocą członkom Z. N. P. i ich rodzinom w racjonalnej organizacji wypoczynku młodzieży, podjęła tego rodzaju akcję zorganizowania dwóch obozów wypoczynkowych dla młodzieży w wieku od 12 do 16 lat. Jeden obóz dla 40 chłopców pod namiotami nad jeziorem Augustowskiem, oraz drugi dla 40 dziewcząt w Skoczowie Śląskim w Zachodnich Beskidach w pomieszczeniu krytem. Czterotygodniowy pobyt w obozie wraz z opieką wychowawczą wyniesie 40 zł. od osoby.

Termin wyjazdu oraz ekwipunek podane zostaną w szczegółowych prospektach. Pierwszeństwo w przyjęciu mają dzieci nauczycieli.

Zgłoszenia wraz z opłatą 40 zł. przyjmuje Kanc. Oddz. Warsz. do dn. 5.VI br. z zaznaczeniem „Na obozy letnie dla młodzieży".

Na wszystkie wyżej wymienione obozy przewidziane są zniżki kolejowe według taryfy wojskowej. Zadatki można wpłacać na kon-

to P. K. O. Nr. 10410 z zaznaczeniem, na który obóz pieniądze są przeznaczone.

10. Przystań wioślarska' Sekcja Wczasów czyni zabiegi o utrzymanie przeznaczonych nam w ub. roku przez Kuratorjum 20 miejsc dla kajaków, oraz o zezwolenie na korzystanie z przystani szkolnej wioślarskiej na tych warunkach jak w roku ubiegłym.

11. Kursy pływania. Sekcja Wczasów organizuje Kursy pływania. Zgłoszenia przyjmuje Kanc. Oddz. Warsz. Opłata za kurs 12 zł. Zaznaczamy, że w myśl rozporządzenia Komisarjatu Rządu nikt bez legitymacji stwierdzającej umiejętność pływania i wiosłowania nie będzie mógł jeździć kajakiem, ani łodzią. Po ukończeniu kursu Sekcja będzie wydawać odpowiednie legitymacje upoważniające do jazdy po Wiśle.

Korty tenisowe. Sekcja czyni starania o umożliwienie naszym członkom korzystania z kortów tenisowych w różnych punktach miasta. Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się do Kanc. Oddz.

Szkoła Spółdzielcza

W Warszawie istnieje Trzyklasowa Koedukacyjna Szkoła Spółdzielcza (ul. Pankiewicza 3), która jest utrzymywana przez centralne organizacje spółdzielcze w Polsce, i ma wyraźny i zdecydowany kierunek spółdzielczy. Przyjmuje młodzież po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej.

Sprawozdanie z konferencyj rejonowych za bież. r. szk.

W następnym ostatnim w tym roku szkol. nr. Głosu W. chcemy dać sprawozdania z prac wszystkich konferencyj rejonowych w Warszawie. Sprawozdanie winno być opracowane w formie nadającej się do druku i nie przekraczające 2—2½ stron maszynopisu Ostateczny termin nadsyłania sprawozdań — 20 maja r. b.

Otrzymaliśmy następujący list.

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Pragnąc choćby w ten skromny sposób wyrazić uznanie i wdzięczność dla Związku za wysiłki w kierunku uzyskania zwrotu dodatku mieszkaniowego dla nauczycielek-mężatek, składam za pośrednictwem Głosu Warsz. kwotę zł. 5, jako 1½% od otrzymanej sumy zaległego dodatku, na Fundusz Wdów i Sierot im. St. Nowaka. Byłabym b. rada, gdybym mogła być pociągającym przykładem dla innych Koleżanek czy Kolegów.“ *T. M.*

Serdecznie witamy apel Szanownej Koleżanki, dziękując Jej jednocześnie w imieniu potrzebujących pomocy wdów i sierot po zmarłych Związkowcach. Pieniądze przekazujemy Sekcji Wdów i Sierot.

Redakcja

Na ten sam cel i z tegoż tytułu wpłacili za naszem pośrednictwem:

Kol. kol.: J. Jastrzębski 10 zł., P. Ciesielski 20 zł., Pikulska Z. 8 zł., Okołowicz M. 8 zł., Al. Dargielowa 10 zł.

Dalsze deklaracje zgłaszać można do kancelarji Oddziału osobiście lub telef. 5-87-29. Dalszy ciąg wykazu ofiarodawców zamieścimy w następnym n-rze Głosu Warsz.

Odpowiedzi od Redakcji

Kol. *Fr. Dąbrowski:* Zmuszeni byliśmy odłożyć do następnego n-ru.

Kol. *Bogacka:* Zbyt drobiazgowo ujęte, rozwlekłe, choć temat dobry.

Kol. *Wierciochowa:* Sądzimy, że artykuł będzie bardziej aktualny na początku akcji dożywianin w roku przyszłym.

Kol. *Witkowski M.:* Zbyt ogólne. Dajcie formy konkretnego ujęcia tej współpracy, udziału naszego.

Redaktor „Gł. W." dziękuje *anonimowej autorce* (I. K.) za wyrazy uznania i „głos" dla Związku. Ma on nadzieję, iż w ślad za przynależnością do nas (Z. N. P.) z „ducha" nastąpi zespolenie się z nami i w organizacji.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski“ bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego“ wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., $1/2$ str. 50 zł., $1/4$ str. 30 zł., $1/8$ str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA“, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.